PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU TOW. DOBROCZYNNOŚCI „CARITAS" I RAD WYZSZYCH KONFERENCYJ ŚW. WINCENTEGO à PAULO MĘSK. I ŻEŃSK.

REDAKTOR ODP.: SEKRETARZ JENERALNY ZWIĄZKU X. WALENTY DYMEK.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO, 22III - TELEFON 1989 - P. K. O. 206143

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla niecżłonków wynosi 8 zł rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 9. | **POZNAŃ, WRZESIEŃ 1928.** | **ROCZNIK VII**

X. K.

Jałmużna w świetle nauki katolickiej.

W rozwiązaniu aktualnych zagadnień społecznych niemałą rolę odgrywa obowiązek niesienia pomocy bliźniemu, znajdującemu się w nędzy. Agitacja wywrotowców, szczególnie z wielkim rozmachem szerzące się zasady komunistyczne, nie znalazłyby w szerokich warstwach ludności tak podatngo gruntu, gdyby po stronie tł zw. klasy posiadającej, obowiązek wspomagania bliźnich gruntowniej i szczerzej był pojęty, aniżeli na ogół się to dzieje. Do t. zw. klasy posiadającej zaliczamy nietylko ludzi najbogatszych, jak: właścicieli wielkich przedsiębiorstw handlowych, członków rad nadzorczych banków, fabryk, właścicieli majątków ziemskich itp., lecz wogóle wszystkich, którzy stosownie do warstwy społecznej do której należą, posiadają dobra zbędne, niekonieczne dla zaspokojenia potrzeb swego stanu. Na oku mamy specjalnie liczne w Polsce szeregi właścicieli dostatnych gospodarstw rolnych, t. zw. gospodarzy wiwejskich, którzy, jak nam się wydaje, w wydatniejszy sposób niż dotąd mogliby nieść pomoc swym głodującym ziomkom.

Czy rzeczywiście np. konferencje św. Wincentego à Paulo znajdują dostateczne poparcie u tych właśnie warstw społeczeństwa, zasobnych włościan? Interesującem byłoby zbadać, jaki procent bogatych włościan w parafjach wiejskich w tych

konferencjach bierze udział. Oczywistą jest rzeczą, że mamy na myśli włościan bogatych i zasobnych, co szczególnie podkreślamy. W naszych stronach Polski zachodniej jest ich niemało. Wydaje nam się, że tutaj wielkie pole pracy otwiera się dla organizacyj charytatywnych, by ich pozyskać dla naszej idei. Poruszając na wstępie tę kwestję, nigdy nie mieliśmy na myśli bierności, pewnej niedostępności tej warstwy społeczeństwa dla zrozumienia idei miłosierdzia chrześcijańskiego, lecz raczej pewną rezerwę, którą wobec niepojętych dla niej stosunków społecznych w mieście, dla tej sprawy okazywała. Stosunki wiejskie, przynajmniej w naszych stronach, dość normalnie są ułożone i człowiek wiejski rzadko ze skrajną nędzą ludzką spotyka się. Stąd trudno mu jest wystawić sobie położenie np. człowieka bezrobotnego w mieście. Lecz sprawa ta w tych kołach społeczeństwa nie jest beznadziejną, dla głębokiej i szczerej religijności, która wciąż i w naszych czasach żywo się objawia.

Dla skonstatowania, a zarazem i dla szerzenia obowiązku zaopatrzania nędzy bliźniego, podstawowem jest stwierdzenie, że obowiązek ten jest nietylko nakazem zdrowego rozumu, lecz także religji. Rozum ludzki bezpośrednio obowiązek ten sam przez się uznaje. Cały kierunek tzw. humanitaryzmu z tego źródła obowiązek ten wywodzi. Godność człowieka, mnie równego, jego istota rozumna, wymusza moje współczucie i domaga się aktu miłosierdzia. Źle czyni, kto chciałby, szerząc ideę miłosierdzia, tę podstawę rozumną z szeregu swych pobudek usunąć. Jednakowoż do tej tak ścisłej i logicznej racji dochodzi inną, niemniej ważną i potężną. Człowiek jest istotą rozumną, która dąży do pewnego, określonego celu. Tym celem jest zbawienie duszy. Osięgnąć ten cel może człowiek tylko wtedy, jeśli wypełnia wolę Szafarza tej szczęśliwości. Otóż Chrystus Pan, a z Jego upoważnienia Apostołowie święci wielokrotnie podkreślali obowiązek miłosierdzia i jałmużny. To co sam rozum nakazuje, ze względu na rozumną naturę ludzką mojego bliźniego, to Chrystus Pan zatwierdził swoim Boskim nakazem. Akty miłosierdzia są więc aktami, wynikającymi z nakazów naszej religji. Wyjednują nam one szczęśliwość wiekuistą w niebie. „Kto ma dobro tego świata, a widzi brata swego w nędzy i serce swoje przed nim zamyka, jak miłość Boga może być w nim?“ (I. Jan 3,17).

Aktami miłosierdzia nazywamy wszelką pomoc, którą niesiemy bliźniemu, znajdującemu się w potrzebie. Stosownie do potrzeby duchowej wzgl. cielesnej bliźniego, odróżniamy akty miłosierdzia co do duszy i co do ciała. Wiadomo nam z nauki katechizmowej, że rozróżniamy po siedem z każdego rodzaju tych aktów.

Jałmnużna ma znaczenie specjalne. Oznacza ona datek zewnętrzny, który darowujemy potrzebującemu bliźniemu. Zależnie od wielkości potrzeby bliźniego istnieje wielkość obowiązku wspomagania go. Potrzeba bliźniego może być ostateczną, wielką lub zwykłą. Jasną jest rzeczą, że wspomagać ubogiego w potrzebie ostatecznej lub w wielkiej, jest ważnym obowiązkiem, t. zn.., że niewypełnienie tego obowiązku jest ciężkim grzechem. Wynika to z wielkości zobowiązania, które nakłada na nas wogóle nakaz miłości bliźniego. Jesteśmy obowiązani pod ciężkim grzechem zapobiegać wielkiej szkodzie bliźniego, a więc i odwrotnie, mamy obowiązek nieść pomoc bliźniemu w jego wielkiej potrzebie, co obowiązuje nas tak samo pod ciężkim grzechem.

Potrzeba bliźniego jest ostateczną, gdy braknie mu koniecznych środków do zachowania życia i zdrowia, a więc gdyby nie otrzymując pomocy, narażonym był n. p. na długotrwałą lub ciężką chorobę. Wielką jest potrzeba bliźniego, jeżeli nie otrzymując pomocy, poniósłby ciężką szkodę na zdrowiu, np. dokuczliwy i wycieńczający jego siły głód i niedostatek, jeśli ubogi jest ojcem rodziny i wtedy znajduje się w potrzebie, jeśli niekoniecznie jego własna osoba, lecz członek jego najbliższej rodziny byłby narażony na odnośną szkodę. Zwykłą jest potrzeba bliźniego, znajdującego się w ubóstwie, powszechnie spotykanym wśród ludzi cierpiących niedostatek. Tych ostatnich winniśmy wspomagać, lecz obowiązek ten nie ciąży na nas pod grzechem ciężkim.

Jeśli dokładniej jeszcze pragniemy określić granice obowiązku wspierania ubogich, natenczas stwierdzić należy, że dawanie jałmużny ubogim, znajdującym się w ostatecznej lub wielkiej potrzebie, obowiązuje pod grzechem ciężkim tylko w odniesieniu do tych naszych zasobów, które są przydatne dla zachowania godności naszego stanu. Odróżniamy bowiem w szeregu dóbr, któremi dysponujemy takie, które są nam potrzebne do zachowania własnego naszego życia i zdrowia oraz naszych najbliższych członków rodziny; pozatem takie dobra, które są nam potrzebne do zachowania naszego stanu społecznego, n. p. urzędnik wyższy powinien, stosownie do swego stanu, być przyodzianym, posiadać odpowiednie mieszkanie, dzieciom odpowiednie dać wykształcenie itd. W końcu odróżniamy dobra, które tylko dla zachowania godności naszego stanu są przydatne, n. p. wydatki na utrzymywanie stosunków towarzyskich, jak podejmowanie gości, szczególne przyozdobienie mieszkania itp. Otóż stwierdzamy, że to co powiedzieliśmy powyżej o wspieraniu bliźniego w jego ostatecznej lub wielkiej potrzebie, do czego pod ciężkim grzechem jesteśmy zobowiązani, odnosi się tylko do szafowania dobra-

mi ostatniego rodzaju, t. zn. dawania z dóbr, potrzebnych do zachowania godności swojego stanu. Tylko wtenczas, jeszcze raz to podkreślamy, może być mowa o obowiązku pod ciężkim grzechem.

To co w życiu praktycznem najczęściej spotykamy, jest zwykłem ubóstwem i nędzą. Obowiązek więc niesienia pomocy zwykłym naszym żebrakom nie ciąży na nas pod ciężkim grzechem.

Tutaj otwiera się całkowicie pole działania dla zorganizowanej akcji charytatywnej, która między innemi zabiega i o to, by sprawiedliwie porozdzielić datki między poszczególnych ubogich. Jednakowoż w obecnych czasach powojennych częściej niż dawniej zdarzać się mogą wypadki wielkiej i ostatecznej nędzy bliźniego, mianowicie przy długotrwałej zimie, w okolicach, zamieszkałych przez bezrobotnych; stąd przypomnienie powyższych zasad wydaje nam się być dość uzasadnionem.

Obowiązek dawania jałmużny jest jak powyżej powiedziano nakazany przez religię. Fakt ten należy podkreślać i przypominać wszędzie, gdziekolwiek wśród ludu wierzącego propaganda idei miłosierdzia chrześcijańskiego ma doznać powodzenia. Najsilniejszymi motywami, zachęcającymi do czynu były i są dla ludzi wierzących pobudki, zaczerpnięte z religji. Dawanie jałmużny jest dla chrześcijanina zasługą nadprzyrodzoną, mającą znaczenie dla wieczności. — Lecz i ludzi, stojących zdala od wiary Chrystusowej, nakłaniać można do tego skutecznie, podając im pobudki czysto przyrodzone, zaczerpnięte z obserwacji licznych objawów nędzy ludzkiej w obecnych czasach. Ludzi nieczułych na niedolę bliźniego na szczęście niema tak wielu. Stąd i do serca niewierzących trafić można, stawiając im przed oczy obraz ubóstwa bliźniego. Nakłanianie tych ludzi, zdala stojących od chrześcijaństwa, do spełnienia, choć czysto przyrodzonych uczynków miłości bliźniego, niechybnie utoruje drogę wpływom łaski Bożej na ich duszy. Ze względu społecznego, obowiązek o którym mowa i z tej racji jeszcze jest tak ważny, że chętnie i powszechnie wykonywany, złagodzi znacznie niechrześcijańskie hasło walki klasowej poszczególnych warstw społeczeństwa. Człowiek ubogi, który doznaje pomocy ze strony bliźniego, chociażby znajdującego się w szczęśliwych stosunkach zewnętrznych, innym okiem patrzeć będzie na nierównomierność podziału dóbr doczesnych, aniżeli wtedy, gdy o nim się zapomina i losowi jego nie niesie się ulgi. Nie będzie on wtedy tak podatnym dla nienawistnych i podburzających haseł wywrotowców.

I. K.

Wychowanie rodzinne — a zakładowe[1]).

Małe znaczenie miałoby porównywanie wychowywania w rodzinie a w zakładzie wychowawczym w ogólności i stwierdzanie, któremu z nich należy oddać pierwszeństwo. Trzebaby ograniczyć porównanie do dobrej rodziny i dobrego zakładu. Że dobrej rodzinie należy dać pierwszeństwo wobec złego zakładu — nie ulega kwestji, tak samo jak i to, że lepszy wpływ wychowawczy ma dobry zakład od złej rodziny. Przeciwstawiając jednakże dobrą rodzinę dobremu zakładowi, nie zawsze można rozstrzygnąć na korzyść pierwszej. Wiele bowiem zależy od usposobienia dziecka. Zdarza się, że normalne, zdrowe dziecko nieraz lepiej rozwija się w zakładzie aniżeli w rodzinie. Życie zbiorowe w zakładzie daje całkiem inne warunki rozwoju jak mała rodzina, posiada ono różnorodniejsze środki oddziaływania, może więc osiągnąć bogatsze rezultaty wychowawcze. Niejedno dziecko, które w domu jest harde, łatwo popada w gniew i złość, tak, że zachowaniem swojem jest przykre dla otoczenia, w zakładzie pozbywa się tych wad, ponieważ jak samo się przekona, utrudniają mu one życie. Dzieci, które w zanadto ruchliwem nieraz życiu rodzinnem nie znajdują należytego oparcia, rozpraszają się i nie posiadają wytrwałości przy pracy, zmieniają się, skoro regulamin zakładowy zmusi je do uporządkowanego, systematycznego trybu życia. Potwierdzić to mogę własnem doświadczeniem; choć pochodzę z rodziny ziemiańskiej, pod każdym względem beznagannej, skupiać, przezwyciężać się i pracować poważnie i wytrwale nauczyłem się dopiero w seminarjum.

Doświadczenie to moje jest powodem, dlaczego nie bez pewnej rezerwy odnoszę się do nowoczesnych zapatrywań, jakoby wychowanie w zakładach m u s i a ł o być wiernem odbiciem życia rodzinnego. Zgadzam się z tem zupełnie, że rodzina ma być podstawą wychowania i daleki jestem od tego by oddać słuszność socjalistycznym zasadom, głoszącym, że dzieci należy od urodzenia wychowywać w zakładach. Uważam, że wychowanie zakładowe należy stosować wyjątkowo, i to tam, gdzie rodzina z jakichkolwiek względów wogóle czy też należycie nie spełnia zadań wychowawczych.

Większa część naszych zakładów urządzona jest do ż y c i a z b i o r o w e g o. W dużej mierze wpływają warunki gospodarcze na budowanie dużych sypialni, wspólnych jadalni, pracowni i t. p. Jakkolwiek przyczyną budowy dużych sal są względy ekonomiczne, nie należy zgóry sądzić, by ten

---

[1]) Według artykułu prezydenta Fr. Rissa, ogłoszonego w „Blätter für Anstalts-Pädagogik", zesz. 3, rocznik 18.

motyw nie wychowawczy a czysto praktyczny, miał wpłynąć na obniżenie rezultatów wychowawczych w takich zakładach. Nie znalazłem bowiem żadnego dowodu na słuszność takiego zapatrywania, jakkolwiek pilnie śledziłem te sprawy w teorji jak i w praktyce.

Jedno jest bezwarunkowo słuszne: Indywidualizacja w zakładach i to takich szczególnie, które są urządzone dla życia zbiorowego, może być stosowana jedynie w szczupłym zakresie. Ułatwiałby ją podział wychowanków na mniejsze grupy, w których oddziela się starsze dzieci od młodszych, a łączy te, które wymagają podobnego traktowania. Do pewnego stopnia stosuje się taki podział na grupy w dużych zakładach, gdzie co najmniej oddziela się starszych od młodszych. Ściślejszy podział stososuje się tam, gdzie wychowanie napotyka na szczególne trudności, a więc w zakładach dla niedorozwiniętych, głuchoniemych czy okaleczałych. Tutaj nazywa się nawet poszczególne grupy: rodzinami. W zakładach, w których niema do tego szczególnego powodu, zarzuca się w ogólności podział na grupy. Szkodliwym okazał się taki podział w zakładach wychowania zapobiegawczego; bowiem „ile grup, tyle partyj", tłumaczył mi pewien doświadczony kierownik takiego zakładu. Miał on wprawdzie na myśli prawie zupełne odłączenie jednej grupy od drugiej. Na oddziały byli bowiem jego wychowankowie także podzieleni, jednakże raczej ze względu na lekcje i zajęcia, aniżeli z powodów czysto wychowawczych.

Nim się tutaj będzie wymagało zdecydowanej zmiany, trzeba jasno stawić sobie przed oczy kwestję: Czy indywidualne traktowanie wychowanków jest rzeczywiście jedyną prawdziwą podstawą wszelkiego wychowania i czy należy na nie kłaść tyle wagi, ile wymaga tego teorja. Nadmierna indywidualizacja prowadzi w wychowaniu do bezwzględnego egoizmu. Dziecko, od młodości przyzwyczajone do odmiennego obchodzenia się z nim jak z innemi dziećmi, będzie także w późniejszem życiu domagało się tego samego i trudno mu będzie zastosować się i podporządkować pod prawidła życia społecznego. Nie jest to jednakże zupełnie pożądane w czasach, kiedy należy budzić i nakłaniać do cnót społecznych i krzewić ducha jedności. W rzeczy samej indywidualne wychowanie w rodzinie nie jest regułą, ani bezwzględną słusznością, jak się to ogólnie mniema. Już sama rywalizacja między dziećmi i pewnego rodzaju skłonność do zazdrości nie pozwala na wyróżnianie jednych a pomiatanie drugiemi.

Co do tego, że dziecko winno być wychowane z miłością, dobrocią, wyrozumiałością, że powinno mieć do swego wychowawcy zaufanie i znajdywać w nim podporę w swoich smutkach i kłopotach, to to rodzinę

i zakład identyfikuje w zupełności i jeżeli tę zasadę uważa się za wprowadzanie nastroju rodzinnego do zakładu, to powinna go ona wypełnić po same brzegi. W tym celu jednakże podział wychowanków zakładów na grupy nie jest koniecznie potrzebnym, a niekiedy może być wyraźnie szkodliwym. Zdarzyćby się mogło, że przy podziale na grupy wywiąże się bliższy stosunek między wychowawcą grupy a jego wychowankami, niż pomiędzy tymi ostatnimi a kierownikiem zakładu; dobrem jest to jedynie wtedy, gdy wychowawcy grup są w ścisłym kontakcie z kierownikiem zakładu, co można osięgnąć w zakładach klasztornych; w innych wypadkach zdarza się to rzadko. Najbardziej pożądanym jest taki stan, że kierownik zakładu zna wszystkich swoich wychowanków i uważa się w całej pełni za ich wychowawcę. Wtedy cały zakład jest jedną dużą rodziną, a w poufnej rozmowie, do czego często nadarza się sposobność, łatwo można poznać i uwzględnić właściwości charakteru wychowanka.

Jeszcze inna cecha życia rodzinnego zasługuje na wprowadzenie do zakładu: braterska pomoc. W jednym z zakładów dobrze mi znanych, przydziela się nowowstępującemu, starszego wychowanka, który ma się nim zaopiekować. Oczywiście tylko wypróbowanym wychowankom porucza się to zadanie. Dało to bardzo dobre wyniki. Trzeba jednakże pilnie śledzić, by nie zawiązała się za ścisła przyjaźń, co szczególnie w zakładach poprawczych byłoby wielkiem niebezpieczeństwem.

Wiele skarzą się zwolennicy zakładów, urządzanych bezwzględnie na wzór rodzin, na ponure sale jadalne i pracownie. W wielu wypadkach skargi te są słuszne. Jednakże duże sale można przecież urządzić ładnie, przyozdabiając je kwiatami czy obrazami i t. p.

Uczucie rodzinne, które wymaga starannego pielęgnowania, to obchodzenie świąt rodzinnych, jak imieniny kierownika, i wychowawców, gwiazdka i t. p. Zakład, który nie ma tego zwyczaju, pozbawia się jednego z ważnych środków wychowawczych. Także o dniach pamiątkowych wychowanków należy pamiętać i w dniu takim przygotować im choć drobną przyjemność.

Należy utrzymać łączność z wychowankiem nawet po opuszczeniu przez niego zakładu. Nawet zakłady poprawcze winny o to dbać. Szczególnie zakłady, których wychowankowie nie mają zupełnie rodziny lub też nie posiadają dobrej rodziny, muszą kłaść na to wielką wagę. Jakkolwiek na wielkie trudności napotyka się wobec przeróżnych usposobień i charakterów, jednakże z całych sił należy dążyć do tego, by szerzyć u wychowanków przeświadczenie, że zakład jest dla nich domem, że ma im pod każdym względem zastąpić to, czego dom im nie dał i czego nie znaleźli w rodzi-

nie, jednem słowem ma być dla nich punktem oparcia na całe życie. Więcej aniżeli w jakimkolwiek innym zakładzie musi kierownik zakładu poprawczego okazać się ojcem, a kierowniczka matką swoich wychowanków. Gdzie ten stosunek jest należycie postawiony, tam duże sale zakładowe nie stanowią żadnej ujmy; w zakładach poprawczych, gdzie konieczny jest bezustanny dozór, nie będzie można nawet bez nich się obyć.

Szczęsny Orłowski.

O przymuszaniu do pracy i o wydalaniu z gminy.

I.

Władze mogą jednostkę wzbraniającą się pracować zmusić do pracy jużto w drodze administracyjnej jużto w drodze sądowej.

W szczególności Związek w. ubogich, wspierający potrzebującego pomocy publicznej, może postawić wniosek do Wydziału powiatowego o umieszczenie takiego osobnika w zakładzie pracy. Przeciw odnośnej uchwale Wydziału powiatowego może mający być umieszczonym, wnieść odwołanie. Jeśli w czasie ustnej rozprawy Wydziału powiatowego, mający być umieszczony w zakładzie, zaprzeczy obowiązkowi utrzymania siebie, wówczas Wydział powiatowy wzgl. miejski winien swoje postępowanie zawiesić, aż do rozstrzygnięcia sprawy obowiązku utrzymania, o które to rozstrzygnięcie wniósł mający być umieszczonym w zakładzie pracy. Wydział powiatowy może uchwalić tylko odesłanie samego wspieranego, lecz jedna uchwała nie może postanowić o umieszczeniu kilku osób z rodziny umieścić się mającego. Wniosek o umieszczenie w zakładzie może dotyczyć tylko osoby, potrzebującej trwałej pomocy publicznej i zdolnej do wykonywania wskazanych prac przymusowych w zakładzie lub poza zakładem.

Przymus pracy może być ustalony na jeden rok lub krócej, a ustaje on, jeżeli odpadną warunki administracyjnego przymuszenia do pracy.

Następnie, przymuszenie do pracy w drodze sądowej, przewiduje zarówno ustawa wykonawcza z dnia 8. 3. 1871 do ustawy wsparciowej, kodeks karny jakoteż i rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14. 10. 1927 o zwalczaniu żebractwa.

Wpierw wymieniony kodeks karny w § 361 daje sądom prawo karania włóczęgów, t. j. osób wałęsających się od miejscowości do miejscowości, żebraków, graczy hazardowych, kobiet przekraczających przepisy policyjne, osób pobierają-

cych wsparcia publiczne, które ze wstrętu do pracy, wzbraniają się wykonywać zleconą im przez władzę pracę i osób bezdomnych, które nie mogą wykazać, że nie mogły sobie wyszukać przytułku. — § 362 zaś kodeksu karnego daje sędziom prawo, oprócz kary dla wspomnianych osób, orzec o przymusowem umieszczeniu ich w domu pracy, przyczem krajowa władza policyjna, t. j. Województwo, rozstrzyga o sposobie wykonania takiego orzeczenia sądowego. W województwie poznańskiem posiadamy w powiecie rawickim w Bojanowie zakład pracy.

Wspomniane wyżej rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 14. 10. 1927, obowiązujące w całej Polsce dla poszczególnych Województw, będzie miało pełne zastosowanie, skoro wyjdą, przewidziane w tymże rozporządzeniu, rozporządzenia wykonawcze Ministra Pracy i Opieki Społecznej. Rozporządzenie obejmuje żebraków, włóczęgów, nałogowych graczy i pijaków, trwoniących mienie, tak iż oni sami lub członkowie ich rodzin, stają się przedmiotem pomocy publicznej, wreszcie osoby pobierające wsparcie z tytułu opieki społecznej a wzbraniające się wykonywać zaofiarowane prace.

Szczegóły rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa, omawiano już na tem miejscu.

II.

Związek wspierania ubogich, powołany w myśl ustawy wsparciowej z dnia 30. 5. 1908 do ostatecznego ponoszenia wydatków, powstałych z publicznego wspierania ubogiego, obowiązany jest do przejęcia ubogiego w swoją opiekę, jeśli tego zażąda Związek w. ubogich miejsca tymczasowego pobytu ubogiego, potrzebującego pomocy, a wspieranego przez ten związek. Również Związek w. ubogich siedziby wsparcia, może żądać od Związku w. ubogich, w którym ubogi tymczasowo przebywa i jest wspierany, przesłania tego ubogiego.

Omawiane prawo do przesłania ubogiego z jednej miejscowości do drugiej, opiera się na ustawie z dnia 1. 11. 1867.

Ustawa ta zezwala na wydalenie z gminy osobnika do niej nadchodzącego, jeżeli tenże nie może udowodnić, że posiada dostateczne siły, by dla siebie i swojej rodziny uzyskać niezbędne utrzymanie ze swej pracy lub swego majątku.

Tak samo gmina, na mocy wspomnianej ustawy, ma prawo wydalić osobę, która do gminy już się sprowadziła, lecz siedziby wsparcia w niej nie nabyła, jeśli nie posiada wymogów w poprzednim ustępie wymienionych.

Faktyczne wydalenie z pewnej miejscowości nie może jednak nigdy nastąpić, zanim nie nastąpi oświadczenie przyjęcia ze strony dotyczącej gminy, albo przynajmniej tymczasowo wykonalne rozstrzygnięcie co do obowiązku opieki.

Interwencji, w sprawie ugody dwóch Związków w. ubogich dla załatwienia powyższej sprawy, może podjąć się Wydział powiatowy, a z obowiązku rozstrzyga o tem Wojewódzki Sąd Administracyjny, jeżeli interesowane związki zwrócą się do niego z odnośnym sporem.

Wydzielenie wzgl. przejęcie nie może nastąpić, gdy wydalić się mający jest chory i wydalenie byłoby połączone ze znaczną uciążliwością, oraz gdy w miejscu pobytu ubogi ma zapewnioną lepszą opiekę rodziny lub lepsze warunki bytu.

Wniosek o przejęcie staje się wogóle bezskutecznym, gdy odnośny związek w ciągu dwóch miesięcy nie popiera postawionego wniosku.

Jeśli Związek w. ubogich samowolnie, bezprawnie odsunął ubogiego do gminy innego związku w. ubogich, to ten związek, jeżeli udzieli ustawowej opieki, ma prawo skargi na odsuwający związek o zwrot kosztów udzielonej opieki ustawowej.

W dalekiej przeszłości.

Źródłem wszelkiej akcji charytatywnej jest, jak już nieraz to podnosiliśmy, Chrystusowe przykazanie miłości Boga i bliźniego. To też właściwy rozwój naszej akcji rozpoczyna się z życiem Pana Jezusa. Lecz działalność dobroczynna istniała także przed narodzeniem Chrystusa, istniała wśród pogan i narodu żydowskiego. W każdej bowiem duszy ludzkiej zapisaną jest głęboko skłonność do współczucia, litości i miłosierdzia. Nawet w okresach największego upadku moralnego istniały i działały wśród wszystkich narodów jednostki, przejęte szczerą chęcią służenia bliźnim. Ponadto wiemy z nauki religji, że Pan Bóg nigdy nie opuszczał swego najdoskonalszego stworzenia, człowieka, że także wśród pogan umiał natchnąć mężów zacnych, aby wykonywały się plany jego Opatrzności i miłościwych rządów nad światem.

Tem się tłumaczy, że w narodzie żydowskim, któremu Opatrzność przeznaczyła w przeszłości tak wielkie znaczenie, myśl i praca dobroczynna były stosunkowo szeroko i wszechstronnie rozwinięte i przeprowadzone. W księgach Starego Zakonu znajdujemy liczne przepisy, które sprawy te porządkowały i regulowały.

Nad ustrojem społecznym w narodzie żydowskim unosiła się myśl zasadnicza w tym kierunku, że jedynym i istotnym właścicielem wszystkich rzeczy i dóbr jest Pan Bóg, z którego polecenia człowiek dobrami doczesnemi zarządza. Na człowieku spoczywa ścisły obowiązek zdania sprawy z swego włódarstwa. Ponieważ zaś wszystkie dobra od Boga pochodzą, przeto ma człowiek obowiązek dzielenia się niemi

z tymi, którzy są ubodzy i pozbawieni środków utrzymania. Należy podnieść, że w narodzie żydowskim nie znano niewolnictwa jak u narodów pogańskich. Pewne ograniczanie wolności mogło się jedynie dokonać za nieuiszczanie zaciągniętych długów. Wielkie znaczenie w ustroju żydowskim miała rodzina. Przez nią i w obrębie jej dokonywała się czuła piecza nad ubogimi i, o ile się to zdarzało, nad niewolnikami. Istniał wyraźny przepis, że ci ostatni mieli brać udział w wszystkich większych uroczystościach rodzinnych. Mieli też prawo do zupełnego odpoczynku w dzień sobotni: „Nie wolno tobie czynić weń żadnej roboty... ani słudze twemu, ani służebnicy twojej" (Ks. Wyjścia XX, 10). Niedozwoloną była kara chłosty i znęcanie się nad służbą i niewolnikami, a kto się tego dopuszczał, musiał ich obdarzyć wolnością: „Jeśliby kto uderzył w oko niewolnika swego albo niewolnicę, że je im wybije, puści ich wolno za oko, które wybił. Jeśliby też wybił ząb niewolnikowi albo niewolnicy swojej, również wolnych ich wypuści." (Ks. Wyjścia XXI, 26—27). Godność ludzka była zatem wśród narodu żydowskiego w wielkiem poszanowaniu, a okrucieństwa, z jakiemi odnoszono się do podwładnych u pogan, były u nich nieznane.

Ciekawe były przepisy, które miały zapobiegać zubożeniu. Zakazanem było pobieranie procentów od ubogich: „Jeśli pieniędzy wypożyczysz komu z ludu mego, ubogiemu, który mieszka z tobą, nie będziesz go przynaglał jakoby poborca, ani lichwami go nie uciśniesz." (Ks. Wyjścia, XXII, 25). Przepisowi temu nadano ogólne znaczenie: „Nie wolno ci pożyczać bratu twemu na lichwę pieniędzy ani zboża ani też niczego innego, ale wolno obcemu." (Ks. Powtórzonego Prawa, XXIII, 19). Wzmianka o obcych odnosi się zapewne do tych cudzoziemców, którzy przebywali jako kupcy. Cudzoziemców i obcych, którzy stale zamieszkiwali na ziemi żydowskiej, traktowano tak samo jak tubylców.

Podobny cel zapobiegania zubożenia miały przepisy, dotyczące roku odpoczynku i roku jubileuszowego. Podobnie jak po sześciu dniach pracy następował sabat, w który to dzień spoczywała wszelka praca, tak po sześciu latach następował rok siódmy, rok odpoczynku dla ziemi i winnic. Właścicielom nie było wolno uprawiać ziemi ani korzystać z jej owoców. Co urosło bez uprawy i ludzkiego wysiłku, to przypadało w udziale ubogim i obcym, którzy na stałe w kraju zamieszkali. W tymże roku traciły ponadto swoją moc wszystkie pretensje pieniężne.

Po każdorazowym siódmym roku odpoczynku, to znaczy po czterdziestudziewięciu latach następował rok jubileuszowy o niezwykle wielkiem znaczeniu społecznem. W tymże roku bowiem wszyscy niewolnicy otrzymywali wolność. Wszelkie zaś majątki ziemskie wracały do pierwotnych

swoich właścicieli, o ile ci ostatni je sprzedali w okresie przedjubileuszowym. Z tego też powodu cena za majątki ziemskie zależną była od czasokresu, który dzielił akt kupna — sprzedaży od roku jubileuszowego. Celem zaś tego dziwnego zarządzenia było, aby nie gromadziły się nadmiernie wielkie majątki w ręku jednostki. Badacze dziejów narodu żydowskiego nie mogą jednak stwierdzić, czy przepisy o roku jubileuszowym istotnie stosowano. Natomiast nie ulega wątpliwości, że przepis o roku siódmym miał jeszcze zastosowanie w okresie niedługim przed przyjściem Chrystusa.

Już z powyższych przepisów wynika, że nie liczono się z możliwością zupełnego usunięcia ubóstwa, a co zatem idzie, żebractwa. Wyraźnie zaś o tem wspomina Księga Powtórzonego Prawa w rozdziale XV: „Nie zabraknie ubogich w ziemi, w której zamieszkasz, przeto ja rozkazuję tobie, abyś otwierał rękę dla brata twego potrzebującego i ubogiego, który z tobą mieszka w ziemi twej". Ponieważ liczono się z istnieniem ubóstwa, dlatego też nie zakazywano żebrania. Prawo żydowskie nie znało też opieki społecznej w nowoczesnem znaczeniu, któraby się opierała na daninach publicznych i na ścisłej organizacji. Natomiast wydawano duży szereg przepisów, które miały wpływać na poszczególne jednostki i zachęcać je do dobroczynności. Ośrodkiem, w którym się praca ta dokonywała, miała być, jak już o tem wspominaliśmy przedewszystkiem rodzina. Każda rodzina uważała sobie za obowiązek, by opiekować się wdowami i sierotami i też wobec podróżnych i obcych okazywać jak największą gościnność.

Mimo braku opieki społecznej w ścisłem znaczeniu, wprowadzono szereg zarządzeń, które miały ulżyć niedoli ubogich. Najpierw więc istniał przepis oddania dziesięcin z bydła, zboża i owoców na rzecz kapłanów i lewitów. Ci ostatni pochodzili z rodu Lewi, którzy to przy podziale ziemi nie otrzymali swej części. Wskutek tego składanie dziesięcin dla nich było niejako wynagrodzeniem za pominięcie przy podziale. Drugi rodzaj dziesięcin składano w świątyniach. Zużywano je na urządzanie uczt dla ubogich, wdów i sierot. Wreszcie zachodził jeszcze trzeci rodzaj dziesięcin, które oddawano każdego trzeciego roku. Nie składano ich jednak u władz, lecz gromadzono w własnych domach, aby nakarmić ubogich. „Gdy dopełnisz dziesięciny z wszech urodzajów twych, roku dziesięcin trzeciego dasz lewicie i cudzoziemcowi i sierocie i wdowie, aby jedli wśród bram twych i nasycili się." (Ks. Powt. Pr. XXVI, 12).

Dalsze przepisy określały, w jaki sposób miały się osoby zamożne i wysoko postawione odnosić do ubogich i dążyć im z pomocą. I tak czytamy w rozdziale dziewiętnastym Księgi Kapłańskiej: „A gdy żąć będziesz zboże na ziemi

twojej, nie będziesz ciął obszaru pola przy samej ziemi ani pozostałych kłosów nie zbierzesz, ani w winnicy twojej gron i jagód upadających nie zbierzesz, ale ubogim i obcym na zbieranie zostawisz". „Nie będziesz czynił krzywdy bliźniemu twemu ani go gwałtem nie uciśniesz. Nie będzie zalegała zapłata za pracę najemnika twego u ciebie aż do rana". (Wynika stąd, że zarobki wypłacano każdego dnia). „Nie będziesz złorzeczył głuchemu ani przed ślepym nie będziesz kładł zawady. Nie będziesz czynił nieprawości ani niesprawiedliwie sądzić będziesz. Nie patrz na osobę ubogiego ani nie schlebiaj możnemu, sprawiedliwe sądy wydawaj dla bliźniego twego".

W Księdze Powtórzonego Prawa zostały przepisy te częściowo zatwierdzone, częściowo rozszerzone.

W razie głodu i wielkiego niedostatku, wolno było korzystać z dóbr bliźniego, jednakże tylko, aby zaspokoić głód, a nie, aby gromadzić zapasy: „Gdy wnijdziesz do winnicy bliźniego twego, to wolno ci jeść jagód, ile ci się podoba, ale z winnicy ze sobą wynosić ci nie wolno. Jeśli wejdziesz w zboże bliźniego twego, rwać kłosy ci wolno i ręką rozcierać, ale sierpem żąć ci nie wolno".

Kto żądał zastawu, miał się ograniczyć do rzeczy, bez której bliźni mógł się łatwo obyć; kto żądał zastawu od ubogiego, miał go brać tylko dla formy i pozoru, przeważnie część odzieży, którą należało zwrócić tego samego dnia: „Gdy będziesz się dopominał u bliźniego twego czegoś, co tobie winien, nie wnijdziesz do domu jego, aby wziąć zastaw, jeno pozostanisz przed domem, a on ci wyniesie, co będzie miał. Jeśli zaś jest ubogi, nie zostanie u ciebie zastaw przez noc, ale mu go zaraz zwrócisz przed zachodem słońca, aby spał w odzieniu swojem a błogosławił tobie."

„Nie odmówisz zapłaty, potrzebującemu ubogiemu bratu twemu ani też obcemu, który z tobą mieszka w ziemi i żyje wśród bram twych, ale tego samego dnia wydasz mu zapłatę za pracę jego, przed zachodem słońca, bo ubogi jest, a z niej utrzymuje życie swoje, aby nie wołał do Pana przeciw tobie."

„Gdy będziesz żął zboże na swem polu, a z zapomnienia snop zostawisz, nie wrócisz się, aby go zabrać, jeno wziąć go dozwolisz cudzoziemcowi i sierocie i wdowie. Jeśli zbierzesz owoce oliwne, nie wrócisz się, aby zebrać, co tam jeszcze na drzewach zostało; jeśli obierzesz winnicę twoją, nie zbierzesz gron jeszcze pozostałych, ale przypadną na potrzebę cudzoziemcowi, sierocie i wdowie."

Skoro się uwzględni, że w narodzie żydowskim, obok powyższych wskazań, znanem było także przykazanie miłości bliźniego, przyznać trzeba, że na polu miłosierdzia dokonał on czynów niemałych. Lecz z biegiem czasu owe szczytne

zasady poszły mocno w zapomnienie. Zmienił się bowiem ustrój społeczny państwa. Z narodu przeważnie rolniczego zmienili się żydzi w naród kupiecki, do którego przytoczone przepisy nie miały już bezpośredniego zastosowania. Pozatem król Salomon wprowadził niejedne zwyczaje i metody wschodnich despotów, odnoszących się do podwładnych z brutalnością i bezwzględnością. Przykład królów oddziałał też bardzo ujemnie na inne warstwy posiadające. Tem się tłumaczą skargi proroków, którzy w sposób jawny i surowy piętnują brak serca w stosunku do ubogich.

Prorok Izajasz zarzuca żydom, że różnemi wierzeniami religijnemi, natury czysto zewnętrznej, zwłaszcza przez posty, starają się pokrywać swoją zatwardziałość wobec ubogich: „Iżali nie to jest raczej post, którym obrał? Rozwiąż związki bezbożności, ułam łaknącemu chleba twego, a ubogich i tułających się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem (bliźnim) twoim."

Szczególnie mocno przemawia prorok Amos i zwraca się przeciwko tym, którzy „trapią ubogiego i sprawują, że niedostatek mający giną na ziemi", którzy jedynie o tem myślą, że dzień sobotni trwa nadmiernie długo, tak że interesów swoich załatwiać nie mogą, którzy fałszują miarę, wagę i pieniądz, którzy dla marnej pary obuwia, ubogich strącają w niewolę.

Stosunki te poprawiły się nieco po długoletniej niewoli, jak o tem świadczy księga Tobjasza. „Tobjasz na każdy dzień obchodził wszystek naród swój i cieszył go i udzielał każdemu, ile mógł z majętności swojej: łaknących żywił i nagim odzienie dawał, a umarłym i zabitym pogrzeb z pilnością sprawował."

W słowach nader serdecznych wyraża się księga Mądrości Syracha o ubogich: „Synu, nie pozbawiaj jałmużny ubogiego, a oczu twoich nie odwracaj od ubogiego! Nie wzgardzaj duszą łaknącą i nie drażnij ubogiego w niedostatku jego! Nie trap serca człowieka biednego i nie zwlekaj z datkiem potrzebującemu! Nakłoń ubogiemu ucha twego, a odpowiedz mu na jego pozdrowienie! Wybaw tego, który krzywdę cierpi z ręki pysznego! Na sądzie bądź miłosierny, sierotom jako ojciec, a matce ich zamiast męża!"

Powyższe szczytne wezwania poszły niestety w zupełne zapomnienie pod koniec Starego Zakonu, w okresie przed przyjściem Zbawiciela. Na ubóstwo spoglądano z lekceważeniem i pogardą. Uważano, że ubóstwo jest większem złem, aniżeli wszystkie plagi egipskie razem biorąc. Na innem miejscu wypowiedziano zapatrywanie, że gdyby na jednej szali wagi złożono wszystkie cierpienia tego świata, na drugiej zaś ubóstwo, przeważyłaby ta ostatnia. Ubogich zaliczano też do tej kategorji ludzi, dla których życie żadnej nie przedsta-

wia wartości i których już za życia należy uważać za zmarłych. Tem się tłumaczy że duch miłosierdzia zupełnie uleciał z narodu żydowskiego, że zastąpiono go zewnętrznemi, formalnemi przepisami. Samo przykazanie miłości bliźniego tłumaczono w ten sposób, że bliźnim jest tylko członek narodu żydowskiego i że dozwolną jest nienawiść wobec nieprzyjaciół. Poglądy te przekradły się częściowo do dzisiejszego judaizmu. O ile zaś jeszcze spełniano uczynki miłosierdzia, nie spełniano ich dla dobra ubogich, lecz by szukać próżnej chwały. Zdarzały się przecież wypadki, że bogaci żydzi kazali trąbić na ulicach, gdy zamierzali rozdawać jałmużnę, aby zyskać poklask u ludzi. Obłudę tę i faryzeizm karcił surowo Zbawiciel, kiedy mówił: „Biada wam, obłudnicy, iż wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc... biada wam, iż dawacie dziesięcinę z miętki i z anyżu i z kminu, a opuściliście co najważniejszego jest w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę.“ Przy innej zaś sposobności wypowiada słowa: „Miłosierdzia chcę a nie ofiary“.

Należy zatem stwierdzić, że w narodzie żydowskim nie istniała opieka społeczna w modnem znaczeniu, oparta na podatkach. Nie było też zorganizowanej akcji dobroczynnej. Tak samo nie znano zakładów dla sierot lub starców. Jedynie przy świątyni były magazyny, gdzie składano żywność dla obogich. Natomiast cały szereg przepisów i wskazań nakłaniał każdego poszczególnego żyda do spełniania uczynków miłosierdzia. Skoro ofiarność zanikła, powstało żebractwo, które było dość rozpowszechnionem w czasie nauczania i działania Chrystusa.

Dopiero Jego nauka wprowadziła zupełny przewrót w poglądach na istotę ubóstwa i na sposoby zaradzenia mu. Z Jego nauki zrodziła się też cała akcja charytatywna i niewątpliwie także nowoczesna opieka społeczna.

M. P.

Praca „Pań czynnych“ w dzisiejszych czasach.

Żyjemy w czasach, w których działalność Tow. św. Wincentego potrzebniejsza jest, niż kiedykolwiek. Ludzie twierdzący, że praca w konferencjach przestarzała i nie nadaje się do obecnych warunków życia, dają tem dowód, że ani pracy tej, ani potrzeb życia wcale nie rozumieją. Ogólne bowiem rozprężenie powojenne wywołało ogromną nędzę materjalną i stokroć od niej gorszą moralną, która coraz szersze zatacza kręgi; każda osoba pracująca dla bliźnich w imię św. Wincentego à Paulo, tę nędzę dusz ludzkich powinna mieć przede-

wszystkiem na oku. Uprzytomnijmy sobie dobrze, że ciemne zakamarki, wilgotne piwnice oraz nędzne poddasza i strychy gdzie się gnieżdżą ubodzy, to jednak pewnego rodzaju sanktuarjum: żyją tam bowiem dusze, odkupione przenajświętszą krwią Chrystusową, które my do zbawienia doprowadzić musimy, bo tego obowiązku podjęliśmy się dobrowolnie — to główny cel nasz. Musimy wprawdzie każdemu głodnemu dać kawałek chleba, bez względu na jego przekonania i jego wartość moralną, ale czynimy to tylko po to, aby tym sposobem trafić do jego duszy. Duszę tę zatem należy gruntownie poznać. Poznamy ją zaś jedynie wtedy, gdy przestrzegając ściśle regulaminu, przepisanego przed wiekami, przez pierwszego wielkiego społecznika św. Wincentego à Paulo, będziemy „osobiście odwiedzać ubogich".

Nie trzeba robić sobie złudzeń — odwiedziny chorych i ubogich nietylko nie stanowią miłej rozrywki, ale nawet nie są miłym obowiązkiem — tylko poprostu obowiązkiem. Obowiązek zaś, to twarda konieczność życiowa, od której się pod żadnym pozorem uchylać nie wolno.

Chorzy i ubodzy nie są ani wdzięczni ani uprzejmi, nieraz mijają się z prawdą, pragnąc w najczarniejszych barwach przedstawić swoje położenie, pragnąc wzbudzić największą litość i wyzyskać współczucie. Ubodzy często na chrześcijańskie pozdrowienie słowem żadnem nie odpowiedzą, czasem się odburkną lub ironicznie uśmiechną, ani siąść nie poproszą, rozsiadając się sami wygodnie, na życzliwe pytania odpowiadają niechętnie i opryskliwie, za udzielone wsparcie „Bóg zapłać" nawet nie szepną i na pożegnanie z miejsca się nie ruszą. Ani się tem martwić, ani zrażać nie można. Praca nasza dla Boga, nie dla ludzkiej wdzięczności. Trzeba się zupełnie wżyć w położenie ubogich, postawić się w ich warunkach. Czy bylibyśmy inni, lepsi od nich, żyjąc od kolebki w głodzie, chłodzie, biedzie, opuszczeniu, zaduchu fizycznym i moralnym? Czyżby i w nas nie wezbrała gorycz, zawiść, bunt i wszystkie najgorsze instynkta, gdybyśmy, wyszedłszy z ciemnej nory, widzieli w około siebie syte i uśmiechnięte twarze, dzieci różowe i ciepło przyodziane, w wystawach sklepowych nęcące oko zapasy żywności i wszelkie przedmioty zbytku — a w domu zimno, głód, gruźlica kosi najdroższe istnienia, występek i ulica dzieci zabierają.

Zastanowiwszy się nad tem, nie można się do ubogich zniechęcać, nie można mieć do nich żalu, tylko gorliwie wśród nich i dla nich pracować, w tem przekonaniu, że należy choć w drobnej cząstce wypłacić Bogu dług wdzięczności za to, że nas w tak różnych od nich postawił warunkach.

Starać się należy o to, aby ubodzy, nietylko w dobrem usposobieniu w ostatniej chwili nabytem, z tego świata scho-

dzili, ale żeby w niem stale żyli, mimo trosk, nędzy i utrapień, nieodłącznych od ciężkiego materjalnego położenia. Trzeba w nich samych wytępić zawiść i nienawiść do warstw zamożniejszych, w dusze wlać otuchę, ufność i wielką miłość Bożą, która im życie ułatwi i w szare dni codziennego trudu wniesie jasny promyk słońca.

Ubogiemu nieść trzeba nietylko jałmużnę materjalną, ale jałmużnę swojej osoby, własnej pracy i trudu; to jedno ma prawdziwą wagę i u Boga będzie za zasługę policzone. Idąc do ubogich, trzeba naprzód odwiedziny te Bogu ofiarować a załatwić je nie w zimny i urzędowy sposób, ale bardzo po chrześcijańsku i bardzo serdecznie. Wszedłszy, pochwalić Chrystusa, a zapytawszy uprzejmie, czy spocząć można, rozpocząć miłą pogawędkę, jak z dobrymi znajomymi — o dzieciach, mężu, rodzinie, mieszkaniu, o codziennych kłopotach, pracy, drożyźnie, słowem o wszystkiem, co wchodzi w krąg zainteresowania kobiety, czy to matki, czy też samotnej staruszki.

Od pierwszego razu nie należy kłaść zbytniego nacisku na kwestje religijne, zwłaszcza, jeśli przypuszczamy, że w stosunku do Boga nie wszystko jest w porządku. Ale mimochodem zapytać można maleńkie dzieci o pacierz, o to, czy go z matką odmawiają, o nabożeństwie w parafjalnym kościele, na którą Mszę św. chodzi w niedzielę rodzina.

Trzeba też bardzo czuwać nad jej mieszkaniem, dbać, aby zdobił je krzyż i święte obrazy i bezwzględnie stamtąd wygnać to, co obraża oczy uczciwego chrześcijanina, a mianowicie niemoralne ilustracje i niestety tak dziś rozpowszechniane pisemka i ulotki. Czuwać należy bacznie nad tem, aby mieszkanie ubogich — mimo ubóstwa — stało na możliwie wysokim szczeblu zdrowotności; czystość bowiem materjalna ułatwia higjenę moralną.

Są Konferencje i w Polsce i zagranicą, które stawiają do dyspozycji ubogich materjał do wybielenia izby — czasem młode, gorliwe osoby same staruszkom pokoik malują. Czynić miłosierdzie tak łatwo, na to tylko dobrej woli potrzeba. Idąc śladem św. Wincentego, trzeba tak jak on, widzieć wszystko w Bogu, a Boga we wszystkiem. On się bowiem przeniknął do głębi tą wielką myślą, że Bóg żyje jedynie w niebie, zdala od oczu naszych i myśli, lecz że jest tu, na świecie w wirze codziennego życia, w ludziach, nietylko sprawiedliwych, ale w najnędzniejszych, najniegodniejszych. Podnosił ludzi z moralnego upadku w imię Boga, którego obraz niezatarty w nich widział. Czy to poniewierany w rynsztoku, plugawy i wstrętny żebrak, czy też roześmiana lub rozełkana grzesznica, czy zwyrodniałe dziecko, lub zbój niepoprawny, nikim nie gardził. Poprzez ich cierpienia, poprzez

błoto, jakie ich otaczało, szedł wytrwale do wytkniętego celu, bo kochając nędzarzy, pracując dla nich, Boga tem czcił i kochał. Skoro zaś z ponad łachmanów bólu i nienawiści, okrywających biedną, chorą duszę, wionął dziękczynny uśmiech, błysk wdzięcznego spojrzenia, serce świętego jaśniało od radości, gdyż widział w tym odruchu odblask Boga i słyszał głos jego: „Zrozumiałeś mój nakaz i wypełniłeś go.“ Chcąc wcielić w życie genjalne pomysły św. Wincentego, trzeba poprostu pokochać ubogich, pójść do nich na „służbę moralną.“ Osoby, które się tego szczerze, z przekonania podejmą, nigdy się nie poskarżą, że praca w Konferencjach „taka nudna“, lub że dziś w nich „już nic niema do roboty“.

Gdy blisko 300 lat temu, św. Wincenty stworzył rzecz dotąd nieznaną, a mianowicie inicjatywę prywatną w pracy miłosiernej, to zwrócił się do grona młodych pobożnych pań z prośbą o współudział w niej. Dzielne te kobiety ruszyły w drogę, brnąc przez kałuże, zapatrzone jedynie w cel jasny i wysoki, do którego wiodły je błotne koleje.

Do ubogich brały się literalnie „bez rękawiczek“. Myły ich, czesały, ubierały, wyciągały z nędznej pościeli, którą przeprały własnoręcznie, zamiatały izby, gotowały jadło, a jednocześnie uczyły ubogich kochać, ufać i wierzyć, koiły łzy i na steranych licach wywoływały łagodne uśmiechy. Służyły im całem sercem, więc ubodzy kochali je i czuli jakoby w nich najbliższą rodzinę. I dziś tę samą atmosferę stworzyć można. Dziś, gdy hasła wywrotowe szerzą zawiść i nienawiść klasową, gdy groźny szum komunizmu, pleniącego się bujnie na podłożu bezrobocia i głodu mieszkaniowego — coraz się wyżej wznosi — zło należy zwalczać tylko — czynną miłością bliźniego. Trzeba „poprostu i serdecznie“ jak mawiał św. Wincenty zbliżyć się do warstw najniższych, najuboższych, do tak zwanych „mętów społecznych“, których w dobrze zorganizowanem, prawdziwie chrześcijańskiem społeczeństwie wcale być nie powinno. Niosąc chleb, nieść trzeba dobre słowo, dobre ziarno, rzucane na najczęściej dziwnie źle przysposobioną rolę. Czy i gdzie wzejdzie ono kiedy — niewiadomo. Ale przypuścić wolno, że słowa z duszy płynące, wsiąkną w duszę niejednego, szorstką napozór okrytę powłoką i obudzą mgłą życia zasnute, dziecinne wspomnienia, o domu rodzinnym, o pacierzu co wieczór u kolan matki odmawianym, o dniu 1-szej Komunji św., o nabożeństwie majowem w wiejskim kościółku. W każdym razie serdeczne słowa będą kroplą gojącego balsamu, wylaną na rozjątrzone rany. Ubogiemu dadzą to przeświadczenie, że ktoś współczuje jego niedoli i, że to społeczeństwo, które wywrotowcy przeklinają i przeklinać uczą, nie jest jednak bezwzględnie złą i okrutną macochą. Miłosierdzie chrześcijańskie posiada waż-

ną tajemnicę rozwiązywania zagadnień społecznych, obala bowiem, powstałe z nienawiści pomiędzy różnemi warstwami, wiekowe zapory, o które rozbijała się dotąd beznadziejnie różnorodna nędza ludzka. Ubogi i bogaty muszą czuć się dla siebie stworzeni, muszą utrzymywać serdeczność, przyjmować swoją dolę w wyznaczonych przez Boga warunkach: jeden ćwicząc się w pokorze, hojności i oderwaniu od dóbr tego świata, drugi tłumiąc gorycz i zawiść, a w miejsce jej słodycz i wdzięczność stawiając. Gdyby wszyscy zamożni ludzie i wszyscy ubodzy mieli choć dziesiątą część wartości św. Wincentego, wszystkie palące kwestje polityczne, społeczne i międzynarodowe łatwo dałyby się rozwiązać, a ziemia zamieniłaby się w raj istotny.

O potrzebie bibljoteki charytatywnej.

Ruch charytatywny, obejmujący dziś tak szerokie pole zagadnień z rozmaitych dziedzin społecznych, wymaga ścisłego i fachowego śledzenia jego przejawów w kraju i zagranicą, jak również teoretycznego wyszkolenia pracowników odnośnych dziedzin, by zdobycze nauki mogły być wprowadzane w życie z jak największym pożytkiem dla cierpiącej ludzkości.

Konieczną jest nam literatura, z której moglibyśmy czerpać wiadomości teoretyczne, czy też zdobycze czysto praktyczne, by informować społeczeństwo, w celu uniknięcia tak żmudnych, często długoletnich dociekań, które w wynikach okazują się niepraktyczne, a które inni badacze zastąpili już nowemi wynalazkami.

Okazuje się nagląca potrzeba rozszerzenia bibljoteki Związku w kierunku dostarczenia jej dzieł dotyczących zagadnień naukowych z dziedziny miłosierdzia i opieki społecznej w Polsce jak i zagranicą. Pragnęlibyśmy również posiadać, o ile możności w komplecie, starsze roczniki rozmaitych czasopism charytatywnych, nietylko katolickich, lecz także protestanckich czy też humanitarnych. Prócz tego istnieją pomniejsze broszury o katolicko-charytatywnych stowarzyszeniach, bractwach i zgromadzeniach zakonnych, biografje ich członków, czy też sprawozdania różnych instytucyj charytatywnych, wydane z okazji jubileuszów, a znane tylko w szczupłych kołach. W rękach prywatnych posiedzicieli mają one nieraz małą wartość, podczas gdy zebrane i uporządkowane stanowiłyby historyczny fundament chrześcijańskiej Caritas.

Zwracamy się więc z prośbą do naszych Czytelników, by zechcieli nam pomóc w tem tak ważnem dziele rozszerzenia bibljoteki charytatywnej. Z pewnością znajdzie się tu

i owdzie książka, mogąca wzbogacić naszą szczupłą bibljotekę. Trudno nam bowiem z własnych funduszów zaopatrzyć bibljotekę naszą nawet w niezbędną literaturę, a to z tej przyczyny, że pociągałoby to olbrzymie koszta, których przynajmniej w części pragnęlibyśmy uniknąć przy ofiarnej pomocy społeczeństwa. — Ufamy, że Szan. Czytelnicy zechcą zrozumieć naszą prośbę i prześlą nam odpowiednie książki czy broszury do bibljoteki Związku. (Aleje Marcinkowskiego 22 III p. pokój 67.)

Bibljoteka Związku służy redakcji, współpracownikom, członkom Związku oraz wszystkim pracownikom w dziedzinie miłosierdzia, którym pragniemy książki wypożyczać, by ułatwić im pracę.

Z RUCHU CHARYTATYWNEGO.

Komisje Opieki Społecznej w Warszawie.

Na skutek rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 roku w sprawie utworzenia Komisyj Opieki Społecznej i Opiekunów Społecznych, przystąpił Wydział Opieki Społecznej Magistratu m. st. Warszawy do opracowania projektu regulaminu komisji opieki społecznej. która w niedalekiej przyszłości ma być powołana. Miejska komisja opieki społecznej będzie współdziałać z gminą m. st. Warszawy w sprawach, dotyczących otwartej opieki nad ubogimi. Członkami tej komisji są: ławnik magistratu, wyznaczony przez prezydenta miasta, 12 radnych miasta, wybranych przez Radę Miejską na początku jej kadencji, siedmiu przewodniczących opiek okręgowych, 5 przedstawicieli instytucyj społeczno-opiekuńczych, zaproszonych przez Radę Miejską i naczelnik wydziału opieki społecznej. Prezydjum komisji ma prawo rozstrzygać samodzielnie sprawy bieżące. Posiedzenia plenarne komisji odbywać się będą co najmniej raz na miesiąc, w razie ważnej potrzeby częściej. W celu umożliwienia sprawnego działania opiekuńczego, miasto zostanie podzielone na okręgi, w skład których wejdzie jeden wzgl. kilka komisarjatów policji. Opiekę okręgową tworzą: przewodniczący, dzielnicowi opiekunowie społeczni, lekarz okręgowy ubogich i sekretarz opieki. Rada Miejska wybiera przewodniczącego. Dzielnicowi opiekunowie społeczni winni stwierdzić warunki w jakich ubogi żyje, a więc jego stan materjalny, cywilny i moralny. Opiekunowie ci winni pamiętać, że są odpowiedzialni za pieniądze, wydane na wparcie ubogich i że jedynie na mocy osobistego zbadania warunków życia ubogiego oraz przyczyn, które wpłynęły na to, że dany osobnik potrzebuje pomocy publicznej, mogą poznać prawdziwą nędzę a nie paść ofiarą symulowanej biedy.

Statystyka Katolickiej Caritas.

Międzynarodowy Komitet Charytatywny, za pośrednictwem biura, którego prezydentem jest ks. prałat dr. Paweł Muller-Simonis z siedzibą w Strasburgu, a wiceprezydentem ks. dyrektor Kuno Joerger, Fryburg w Bryzgowji, sporządził statystykę zakresu katolickiej działalności charytatywnej, rzekomo z całego świata. Nam jednakże wiadomo, że wszystkie kraje w to nie wchodzą, między niemi także Polska, stąd też statystyka wydaje nam się być nieścisłą. Podajemy ją dla ogólnej orjentacji. Miłosierdzie katolickie utrzymuje 15.700 zamkniętych zakładów leczniczych z 752.000 łóżek i 150.000 sił pielęgniarskich; 13.400 zakładów wychowawczych z 558.600 łóżkami i 70.600 sił pielęgniarskich; 96.300 schronisk, żłóbków i t. d., które przeciętnie biorąc, obsługują codziennie 2.389.600 osób, 140.000 poradni, stacyj opiekuńczych i t. d. razem 265.400 zakładów i 1.420.000 łóżek. Dzieła katolickiego miłosierdzia zatrudniają razem 502.000 sił zawadowych, w tem 350.000 sióstr zakonnych i 32.000 braci zakonnych. Liczba katolików, poświęcających się sprawom miłosierdzia honorowo, wynosi 6.650.000.

„Tydzień Społeczny" w Paryżu.

Dwudziesta sesja francuskich Tygodni Społecznych odbyła się tego roku w Paryżu od 23—29 lipca. Za przedmiot kursu obrano temat: Prawo miłości — podstawą życia społecznego. Zagadnienia dotyczące powyższego tematu omawiali pierwszorzędni mówcy, odnosząc się do nich z rozmaitych punktów widzenia, a więc teologicznego, filozoficznego, państwowości, prawa cywilnego, prawodawstwa socjalnego, ekonomji, akcji charytatywnej i spraw międzynarodowych. Dzięki temu, że organizatorzy francuskich Tygodni Społecznych uważają za najpożyteczniejszą metodę obranie jednego tematu, unika się dyletantyzmu i można doprowadzić do pogłębienia odnośnych zagadnień.

Porównując nasze lubelskie Tygodnie Społeczne, urządzane co rok przez „Odrodzenie" z francuskiemi „Tygodniami", zauważamy, że w Lublinie mają one inny charakter o tyle, że słuchaczami jest młodzież, pragnąca zaprawiać się do życia społecznego, że zatem mówcy udzielają we formie wykładów wiadomości teoretycznych; jeżeli zaś dają wskazówki praktyczne, to tylko odnośnie do tych dziedzin życia społecznego, któremi zajmuje się młodzież. Francuskie „Tygodnie" są jakby kursami dla osób, które już pracują na polu społecznem, oddając tej pracy całe swoje siły, są więc działaczami społecznemi. Kursy te więc nie tyle uczą ile poprawiają działalność pracowników społecznych.

Codzień jeden z licznych biskupów obecnych na zjeździe w Paryżu odprawiał z rana mszą św., której asystowali liczni uczestnicy zjazdu, przystępując w przeważnej części do komunji św. Prócz tego odbyły się uroczyste nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w Notre Dame, Saint-Sulpice

i Sacré-Coeur, co przyczyniło się do wywarcia wybitnie religijnego piętna na całej imprezie kursu.

Wykłady odbywały się w parku wystawowym, gdzie trzy pawilony zajął „Tydzień Społeczny“, w Sorbonie i w sali Wagram, która pomieściła 5 do 6.000 słuchaczów.

Otworzył zjazd uroczystem przemówieniem prezydent francuskich Tygodni Społecznych p. Eugenjusz Duthoit. Prezydjum tworzyło liczne grono biskupów i kanoników z kardynałem na czele.

Wśród licznie wygłoszonych wykładów, których wszystkich niepodobno streszczać, były takie tematy jak: Miłość źródłem braterstwa, miłość a prawo; O. Charles (znany Poznaniowi z Kongresu Misyjnego) szuka miłości bliźniego w cywilizacji niechrześcijańskiej; p. R. Garric, dyrektor „Revue des Jeunes“, wykazuje, że miłość jest źródłem postępu społecznego, niema bowiem sprawiedliwości bez miłości. P. Zamański, prezes „Confédération des professions libérales, industrielles et commerciales“, tłumaczy, że miłosierdzie wprowadza do opieki społecznej — serce, t. zn. zrozumienie nędzy bliźniego. Mówca zaznacza dobitnie, że nietylko materjalnego wsparcia należy udzielić ubogiemu, lecz i moralnego, które tak często się zaniedbuje, a którego nie zna publiczna opieka społeczna. Prócz ciała trzeba leczyć duszę.

Jedną z wybitnych osobistości, zaproszonych na zjazd był dominikanin belgijski O. Rutten, kierownik ruchu robotniczego w Belgji, który przez rok sam pracował jako robotnik, by zbadać naocznie warunki pracy robotnika. Mówił on o różnicach socjalnych, o walce klas, dowodząc, że klasy w zrozumieniu politycznem i ekonomicznem nie istnieją, są tylko różnice socjalne. Istnieje także niejako duch klas, który oby walkę zmienił na współpracę klas, którą tak znakomicie przeprowadza Kościół katolicki z zachowaniem hierarchji.

Znamiennym rysem, a zarazem jednym z najbardziej pożądanych, była łączność organów opieki społecznej z dobroczynnością. Uwydatniło się to raz, że na zebraniu w Sorbonie przewodniczył podsekretarz stanu Oberkirch, a następnie, że władze miejskie urządziły przyjęcie w ratuszu dla komitetu, profesorów i członków Tygodnia Społecznego.

Inne przyjęcie dla obcokrajowców odbyło się w instytucie katolickim. Reprezentowanych było 21 krajów: Polska (16 osób), Belgja, Anglja, Niemcy, Ameryka, Japonja, Indje (2 osoby) i inne kraje.

Katolicy francuscy odnosili się z wielkiem zainteresowaniem do spraw Polski. Dyrektor centralnego biura dobroczynności przyjął nas z wielką uprzejmością, służąc wszelkiemi informacjami.

Na koniec zaznaczyć należy, że oklaskiwanie mówców w czasie wykładu było wzbronione, jedynie po skończeniu przemówienia wolno było dać wyraz swemu zadowoleniu.

Sprawozdanie Towarzystwa Opieki nad dziećmi katolickiemi za rok 1927.

W roku sprawozdawczym roztaczano opiek prawnych 1163, — złożono opiek przez dojście do pełnoletności pupilów 41, ubyło z powodu śmierci 34, przekazano do właściwej gminy przynależności 29 spraw.

Adopcji przeprowadzono 4, legitymowano 11 dzieci. Listów odebrano 3181, wysłano 2973.

Przeprowadzono procesów o ustalenie ojcostwa 82, z tych wygrano na korzyść dziecka 75, a oddalił sąd 7 spraw.

Warunki życia nieletnich stwierdza wizytatorka Towarzystwa. W ubiegłym roku odbyto wizytacji 1548. Zauważono przy wizytacji dotkliwe braki, zwłaszcza co do pomieszczenia, bielizny i odzieży.

Trudne zadanie opiekuna zawodowego, polegające na możliwie najtroskliwszem zastąpieniu rodziców w dziedzinie wychowania i wykształcenia, przeszkody wyżej wspomniane znacznie potęgują.

Towarzystwo, o ile też tylko wystarczają fundusze, stara się zaspokoić najpilniejsze potrzeby pupila, a jak z sprawozdania kasowego wynika, przy spełnianiu tak ważnego zadania, uzależnione jest od ofiarności społeczeństwa i dobrowolnych datków, zbieranych w tramwajach, po lokalach i restauracjach, które stanowią podstawę dochodu.

Z uznaniem też zaznaczyć trzeba ofiarność PP. Kupców miasta Poznania, gdyż dary tychże przyczyniły się w wielkiej mierze, że w roku sprawozdawczym zaopatrzono w odzież, bieliznę i obuwie 250 dzieci.

Towarzystwo utrzymuje i przyodziewa dzieci, które są pod jego opieką.

Sieroty i dzieci zupełnie opuszczone powierza Tow. troskliwej pieczy SS. Dominikanek w Mielżynie i Broniszewicach. Pozatem kilkoro dzieci kształci się, bądź to w szkołach średnich, bądź to w zawodach praktycznych.

Dalszym przedmiotem pracy jest opieka nad zaniedbaną młodzieżą, a szczególnie pomoc sądom przy sprawowaniu orzecznictwa karnego nad nieletnimi.

Sąd zawiadamia Tow. o rozprawach karnych przeciw młodocianym, wizytatorka Tow. bada warunki w jakich młodociany żyje, powody dla których dopuścił się czynu karygodnego. Tym sposobem interwenjonowano w 130 terminach.

Tak się przedstawia w zarysie obraz działalności Towarzystwa za rok 1927.

W stosunku do lat poprzednich zauważyć się daje pewne polepszenie warunków pracy. Przy dalszym tego rodzaju podniesieniu się ofiarności ze strony społeczeństwa, Towarzystwo zdoła ogarnąć w pełni ogrom swych zadań.

Na „Przystań“, dom pracy dla dziewcząt bezdomnych w Kiekrzu złożyli w dalszym ciągu: p. Cichowicz, Poznań 500 zł.; p. hr. Adolf Bniński 5000 zł.; p. Popiel, Kostrzynek 1000 zł.; X. dziekan Zakrzewski, Wolsztyn 20 zł.; X. prob. Janiszewski, Grębanin 500 zł.; X. Kardynał Prymas Hlond 300 zł.; p. Ciechanowski, Poznań 500 zł.; p. Brodowski, Psary 100 zł.; p. Szamb. Turno, Objezierze 266,65 zł.; Tow. Pań Mił., Ostrów 100 zł.; Tow. Pań Mił., Czarnków 40 zł., Tow. Pań Mił., Bydgoszcz 30 zł.; Tow. Pań Mił., Witkowo 50 zł.; Tow. Pań Mił.; Poznań-Sołacz 55 zł.; Tow. Pań Mił., Poznań—św. Józef 100 zł.; Tow. Pań Mił., Miłosław 5 zł.; Tow. Pań Mił., Inowrocław 100 zł.; Tow. Pań Mił., Czersk 40 zł.; Tow. Pań Mił., Rakoniewice 75 zł.; Tow. Pań Mił., Sieraków 50 zł.; Tow. Pań Mił., Lubasz 49,80 zł.; Tow. Pań Mił., Jarocin 59,70 zł.; Tow. Pań Mił., Szamotuły 30 zł.; Tow. Pań Mił., Wielkie Strzelce 10 zł.; Tow. Pań Mił., Chełmno 100 zł.; Tow. Pań Mił., Poznań 98,85 zł.; Tow. Pań Mił., Żegocin 39,80 zł.; Tow. Pań Mił., Kostrzyn 35,80 zł.; Tow. Pań Mił., Poznań-Boże Ciało 50 zł.; Tow. Pań Mił., Murowana Goślina 53 zł.; Tow. Pań Mił., Miejska Górka 10 zł.; Tow. Pań Mił., Śrem 49,80 zł.; Tow. Pań Mił., Bydgoszcz 45 zł.; Tow. Pań Mił., Nowy Tomyśl 27 zł.; Tow. Pań Mił., Wronki 64,20 zł.; Tow. Pań Mił., Krobia 40 zł.; Tow. Pań Mił., Wąbrzeźno 20 zł.; Konf. męska, Poznań—Jeżyce 20 zł.; Konf. męska, Poznań—św. Józef 10 zł.; Konf. męska, Poznań—Górczyn 10 zł.; Rada Wyższa żeńska, Poznań 100 zł.; Rada Wyższa, Poznań 10 zł.; Ochrona Kobiet, Poznań 250 zł.; Bank Zw. Sp. Zarobkowych, Poznań 100 zł.; Magistrat Miasta Poznania 10.000 zł.; Generalna Dyrekcja Loterji Państw. 1000 zł.; darowane koszty przewłaszczenia 335,85 zł.; W dzień 25-lecia Sodalicji Pań złożyła ku uczczeniu pani Stanisławowej Rzepeckiej 10 zł. na „Przystań“ wdzięczna Sodaliska.

W administracji są jeszcze na składzie:

PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA - ROCZNIK IV.

w cenie 3,— zł.

KS. WALENTY DYMEK

ZASADY DOBROCZYNNOŚCI KATOLICKIEJ.

w cenie 0,50 zł.

KAZIMIERA KŁOSOWA

CEL, POWSTANIE i AKTUALNE ZAGADNIENIA OPIEKI DWORCOWEJ

w cenie 0,30 zł.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.
Nakładem Związku Towarzystw Dobroczynności „CARITAS“, T. z.